

możliwe

urodziłem się aby kochać
zaglądać w przedsionek nieba
gdzie wszystko już było
tylko trzeba to widzieć

aby uwierzyć w niemożliwe
musiałem pokochać jak kocha Bóg
gdy bardzo się tego chce
jest to możliwe
przez całe życie i nawet po



niezwyczajnie

spytacie jak kocha Bóg
niezwyczajnie
każdego z osobna i wszystkich razem
od poczęcia aż do wieczności
odrobiną humoru anielskich psikusów
nagłą i niespodziewaną śmiercią najbliższych
ciągłym zabieganiem wokół naszych spraw
naprawianiem błędów i wypaczeń całych narodów
miłością tak delikatną ukrytą w hostii
w pokorze której nie zna świat



układ współrzędnych

dobro jest jeśli wydłuża zaufanie
a zło jest tylko częścią poznania
uczciwość lustra pozwala przetrwać
daje szansę na układ współrzędnych
gdzie osią jest zawsze zależność od Boga



obecny

mój Bóg kocha mnie całego
moją nie zrównoważoną przeszłość
po wielu zakrętach
nad brzegiem wieloznaczności w myślach i mowie
tuż przy drodze pragnień i sukcesów
w przyszłości co się wlecze a niekiedy przyspiesza
aż trudno rozeznaczyć dokąd zmierza
to wszystko czym mogłem zostać a nie zostałem
czym jestem teraz i ciągle w drodze po doskonałość
On jest wciąż żywy i obecny



z ukrycia

z ukrycia zaglądam
zza węgła spraw ważnych
pokątnie zbieranych myśli
przy porannej kawie zaniedbań
wczorajszej kłótni o nic
z duszą na ramieniu u nowego szefa
wciąż ten sam zagubione dziecko słowa
z ukrycia przychodzę
toczyć ten kamień przerośni
pod górę własnych pragnień
i nieumiejętności



trzeba tak kochać

trzeba tak kochać aby zaistnieć w człowieku
tym co zapisane w księdze życia
czym się jest i czego nie można odczytać
co ukryte przed światem uczy pokory
i daje pewność że można więcej

trzeba tak kochać aby słowo stało się ciałem
i nauczyło widzieć Boga w człowieku



sztuka kochania

miłość we dwoje i na stałe
ma to do siebie że ani łatwa ani wygodna
niecierpliwie chwyta codzienność
przystaje na skwerze porównań

to co po drodze jest tylko na chwilę
złudzeniem i brakiem
tęsknotą za doskonałym odbiciem
w tym co jeszcze na dorobku

tyle ma piękna po latach
ile prawdy na zgiętych kolanach
przed tym Który wymyślił
sztukę kochania



tylko dla niej

za oknem wreszcie świeci słońce
poezja przyszła w porę
żona ociera się o zmysły
czuć zapach jej w powietrzu
i nawet jeśli gdzieś w oddali
życie się kończy niebanalnie
cierpią narody zło nieustępliwe
to właśnie teraz patrząc na jej ciało
zamykam okna wszechświata
i jestem tylko dla niej



poezja uczy milczenia

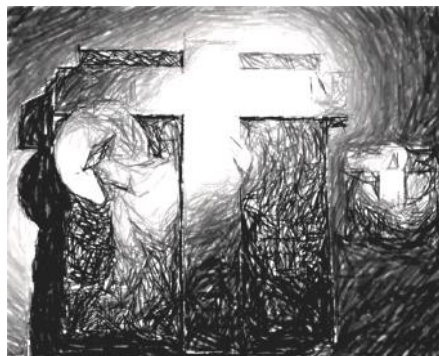
poezja uczy milczenia
uściśla rozwiązłość języka
zmusza do widzenia barwami
na przekór sobie
przeciwko wam
z ciągle wędącym natchnieniem
mówi to samo ale inaczej
określa stan posiadania
tu gdzie się mijamy z dobrem
próbuję słowem przejść ponad
tajemnicą milczenia



jak ziarnko gorzycy /odwiedziny Boga na zapiecku /

tu gdzie granica wszechświata ukryta w dłoni
staje się niczym przed tak wielkim momentem
gdzie Słowo Wcielone przychodzi znieca
siada na zapiecku i słucha starej kobiety

niepojęte dzieją się sprawy
gdy Bóg władca wszystkiego
ma czas na długą rozmowę
z dala od zgiełku wydarzeń
przychodzi pisać historię zbawienia
ustami starej kobiety
która ma wiarę jak ziarnko gorzycy



nadzieja świata

Bóg jest miłością w akcie wiary
inaczej bywa tylko zarządcą gdzieś tam u góry
pomiędzy anielskimi sprawami

lecz to co nas czyni godnymi uwagi
i budzi podziw anielskich chórów
to że ułomne w trudzie wyborów
staje się święte w akcie wiary



niewidoczny

przychodzi powoli
drobnymi kroczkami
ujmuje wiarę
przytępia słuch modlitwy
zło wykreśla z potocznego słownika
wciąż czujny na gesty dobroci
zacięty wróg ugiętego kolana
oparty o niewierność
w jednym jest świetny
aż po zachwyty zdziwienia
jak łatwo świat przekonał
o swoim nieistnieniu



w przestrzeni wierszy

w przestrzeni wierszy
poruszam się i żyję
wspinam się na szczyty nieporadności
zmagania ze słowem
wciąż wierząc że można lepiej i głębiej
wtulić się w twoje ramiona

nic nie mam do stracenia
nie mam twarzy ani historii
może kilka upadków rozdwojonej natury
to co mam zawdzięczam tobie

sensem mojego życia jest kochać ciebie



sny nasze wyśnione

sny nasze wyśnione
przerabiane na wiersze
żyją
nostalgią pragnień
przemieniają
ukryte tęsknoty
tworzą
dotknięcie



zawsze jest tak

zawsze jest tak
że brakuje słów gdy są potrzebne
i jest ich za dużo gdy były zbyteczne
a najważniejsze jest tylko milczeniem
oddechem wiary
byśmy mogli sobą innych obdzielić

zawsze jest tak że ktoś jest w potrzebie



wart zapamiętania

wiersz się musi odleżeć
wysuszyć na linie poprawności
wydobrzeć po ciężkim porodzie natchnienia
musi ostygnąć z ognia zawziętości
nabrać w płuca oglady
chwycić w żagle ciętego zefirka
tylko wtedy jest wart przeczytania
gdy piszący nabierze pewności
że wart jest zapamiętania



z każdym wierszem

z każdym napisanym wierszem coś się zaczyna

wiara nadzieja i miłość w tych samych kształtach
a jednak ciężar gatunkowy im się zmienił
każde z osobna nie spełnia oczekiwań
żadna bez pozostałych nie wieńczy dzieła
a każda wciąż w drodze pozwala się innej rozwijać

z każdym wierszem kocham cię więcej



z zamkniętego pokoju

w zamkniętym pokoju zwiędnięte kwiaty
stoją na parapecie wzdłuż linii podziału
gdzie zima i lato nie różnią się wcale
a sny kończą się zawsze spadaniem

w oddali słychać śpiew fortepianu
rzeczywistość ma w sobie doznanie
choćby bolała i była kiczem
staje się czasem który upływa

to co nas zmienia jest zawsze miłością
daje możliwość czytania z oczu
gdy światło przygasa ostatnie
by się wyrwać z zamkniętego pokoju



równanie

jedność osaczona nierównością
ulega destrukcji
połowa całości zmniejsza objętość
przekreśla możliwość zaistnienia przyczyny
gdzie dwa odcinki równoległe
w płaszczyźnie pragnień
przecinają się
w akcie systematyzacji gatunku

wynik tego równania jest zawsze niewiadomą



matematyczne poezjowanie

zmęczony rannym wstawaniem
próbuję stworzyć elipsę naszych zachowań
zliczać godziny dwóch niewiadomych
w tym samym punkcie wspólnych podobieństw
i taką stworzyć funkcję wspaniałą
gdzie z dwóch punktów oddalonych od siebie
z pewną prędkością bezwładnych ciał
wliczając w to wszystko przyciąganie ziemskie
idą ku sobie dwie odmierności
których wynikiem będzie jedność w ułamku



On wie

Pan Bóg wie lepiej jak się to robi
żeby rana od dzisiaj już nie bolała
droga stroma pod górę była najlepsza
odpowiednia do wieku i doświadczenia
by miłość w drodze była wciąż wierna

On wie jak się to robi
żeby iść do tyłu i stale do przodu
a czasem odwrotnie
jak On to robi nie wiem
że najmniejsze i głupie dla świata
staje się domem gdzie trzeba zagościć



X X X

od piątku do piątku
słońce wstaje i zachodzi
wierszy przybywa ubywa znajomych
dzień podobny do dnia powieła zmęczenie
powoli przybywa doświadczeń
wdzięczność wyciszona uczy wierności
serce boli gdy mądrość zawodzi
od piątku do piątku



codziennosc

jednych przygniata aż po zwątpienie
uśmierca marzenia dzieciństwa
wyprowadza w pole beczynności
a w drugich odradza nadzieję
że dzień nasz powszedni jest
okiełzaniem niewiary
potrzebą bycia dla innych
odpowiedzią na czyjeś modlitwy

sztuką jest mówić i myśleć naprawdę
a nie tylko na niby



istotnie

istotnie wiele wspólnie przeżyliśmy
to same pragnienie wieczności nas ciągle przymusza
by patrzeć w tę samą stronę oczyma wiary
ta sama wdzięczność za dobrych ludzi
te same oczekiwania względem miłości
pozwała nam życie odmierzać miarą nadziei
że to co przychodzi nawet nieoczekiwanie
ma tylko jedno na celu
życie wypełnić zawierzeniem się Bogu

w Nim jest nasze oczekiwanie
tego co nas nieustannie pociąga ku sobie
między nami ukrywa się istotne



pamięć i ściana płaczu

jeśli naród traci myślenie
jeśli urywa zdanie w połowie
zawraca z obranej drogi
wierzy w połowie z niewiarą
ufa mamonie
nie poznaje prześmiewców
i bardzo się śpieszy do koła szyderców
to cóż po nim zostanie
pamięć i może ściana płaczu



Pan Bóg lubi poetów

na białej karcie zagiętej na rogach
dłonią odwiecznej twórczości
wygładza próżność nadętej ambicji
wyciąga za uszy zbytnej dowolności
wrywa chwasty samouwiełbienia

Pan Bóg lubi poetów ma do nich słabość
czasem w nich budzi odgłos kamienia



pod zastaw słowa

zapisuję siebie
układam życie na tacy wiary
zmęczony
wykreślam zbyt długie zdania
unikam pewności widzenia
żyję pod zastaw słowa



frajda

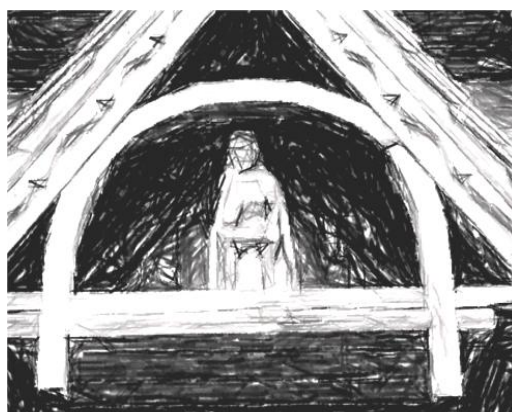
głupio się przyznać do własnej starości
jak się przybliży wpływem zimy
wiosną ucieka w jesienne ptaków odloty
nie z mojej woli skraca mi wiersze
zmęczeniem obrysowuje oczy

cóż nie ma mocnych na jej przypadłość
czasu się nie da poezją omamić
lecz jedno w tym stanie ducha jest piękne
wciąż Kocham wiernie tę samą kobietę
i to wciąż sprawia mi frajdę



w historię świata wpisany

w przydrożnej kapliczce Chrystus frasobliwy
z drewna wydłubany w drewnie ukryty
na świat spogląda drętowymi oczami
czasu nie liczy ran nie pamięta
tak samo przybity do drzewa
z braku miłości i zagubionej wiary
nieustannie tak wisi
w historię świata wpisany



w drodze

ja stary osioł z nadwagą
z niedoborem witamin
w ciągłym stresie
z bolącą nogą od wielu lat
próbuję zawierzyć do końca
wszystko co mam i czego nie posiadam
Temu który wciąż od nowa
rodzi się na peryferiach historii
w żłobie ułomnych serc

niby już a wciąż jestem w drodze



podejrzana

miłość która wymaga od siebie
ogranicza wpływy z nierządu
uczy dzielić bez pomnażania dóbr
nie wystawia rachunków nie żąda zapłaty
bilans ma zawsze mniejszy od oczekiwań
a wydatki większe od przychodów
niepojęta w doskonałości uczy pokory



jak dziecko

skoro dusza jest nieśmiertelna
to znaczy że zawsze jest młoda
boso biegająca po rajskich ogrodach
kochliwa i niecierpliwa
ufna jak dziecko
zapatrzona w ikonę światła
gdzie wszystko widać dokładnie
bez mgły niedowierzania

skoro dusza jest nieśmiertelna
ciało ma w tym swój udział
pozwala ucieleśnić istotę miłości



wolna przestrzeń

powodów może być wiele
lecz skutek zawsze ten sam
na murach niezrozumienia i niechęci do zmian
tworzy się wolna przestrzeń
gdzie coś a najczęściej ktoś
staje się czymś albo kimś
bardzo istotnie ważną sprawą
którą właśnie teraz trzeba załatwić

niewierność zaczyna się z bylejakości zbliżeń
we wszystkich płaszczyznach



współczucie

w sąsiednim pokoju czuć majem
gdy wiersze same się tworzą w pocałunkach
uczucia biegną po niebie niesione powiewem
wszystko jest proste do przewidzenia
nawet ziemia jest płaska prowadzi do spotkań

tu gdzie jesień za oknem traci kolory
wiersze czytane w samotności
ograniczone sufitem opadają
nic nie jest proste nieznana przyszłość
ziemia już okrągła ogranicza widoczność



niezmiennie

w zapadłej dziurze sprzeczności
gdy dzień podobny do dnia
a słowa brzmią identycznie
miasto kładzie się do snu
w kraju bliskim a tak odległym
gdy się go docenia po utracie
tylko drzewa szumią niezmiennie
wedle tych samych nut
a echem się niesie ta sama pieśń
*„miałeś chamie złoty róg ...
ostał ci się ino sznur”*



w zabieganiu

w zabieganiu
skreślamy szczęśliwe liczby
wysyłamy płatne smsy
w kolejnej bezdusznej loterii
płodzimy pragnienia namiastek
w poszukiwaniu szczęścia
uwikłani strukturą zaradności
stajemy w kolejce wiecznego odejścia

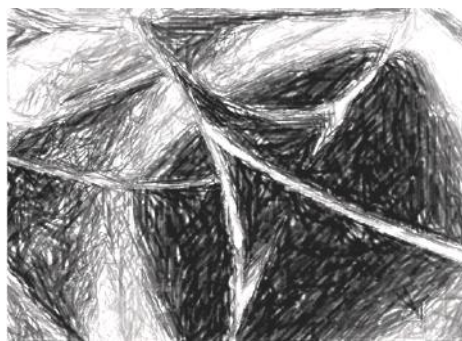


niewierność

/nie/wierność ta cnota z przedrostkiem pychy
krótką chwilą uniesień
przekreśla ufność w drugiego człowieka

łatwo się ją rozgrzesza usprawiedliwia
lecz nie zmienia to faktu że jest zdradą
zaprzeczeniem tego co łączy i nie mija

niewierność ta pokusa szczęścia dla siebie
zawsze tak samo kończy się samotnością



na obraz i

podobny do nas
zbierał kamyki do swej kolekcji
mądrości uczył się ze słuchania
często zadawał pytania jak patrzy Bóg
pisał nieskładnie patykiem po piasku
modlił się chętnie w odosobnieniu
często układał przed domem trzy małe krzyżyki
i patrzył w niebo jak łzy płyną ku górze



historia zbawienia

najnormalniej w świecie się zapodziała
w naszym myśleniu się zagubiła
pośród dodatkowych zajęć i ciężkiej pracy
w natłoku wiadomości tylko z drzewa złego
straciła na wadze znaczenia
nie przekazywana z ust do ust
odstawiona na półkę historii
niemile widziana w pop kulturze
przegrywa z nadmiarem kultu ciała
niema jak niemi są jej świadkowie
stoi na boczniczy wyborów
aż przyjdzie nagle i niespodziewanie



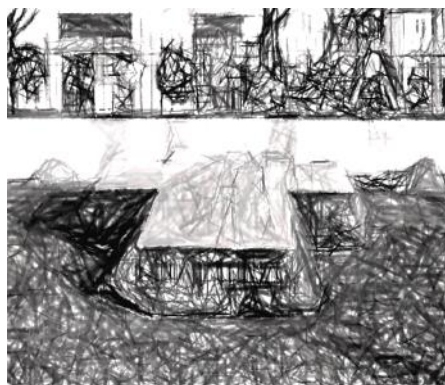
X X X

życie ma tor równoległy do światła
nawet jeśli się tego nie dostrzega
czasami tylko cień odbity na drodze
daje pewność czyjegoś czuwania



Ojcze nasz

Który Jesteś praprzyczyną wszystkiego
co ma sens i jest niepowtarzalne
naznaczone odniesieniem do nieba
Który Jesteś obecnością świętą
odpowiednią do miejsca i czasu
wierną aż po krzyż odrzucenia
Który Jesteś tajemnicą wcielenia
umiłowaniem prawdy i życia
ciągle w drodze przed nami
bądź nam Ojcem zawsze
nawet wbrew nam samym



źródło

Iz 5:13

13. Przeto lud mój pójdzie w niewolę, przez brak rozumu...

prawdomówni podszydzi matactwem faktów
uczciwi przebrani w alby zakłamania
wierni siedmioma pieczęciami wiarołomstwa
troskliwi o własny punkt siedzenia
miłosierni przed fleszami aparatów
dobrzy tuż przed wyborami

jaki naród takie pragnienia
takie pragnienia jaka pamięć historii
taka historia jaki rozum



1P 5,7

nasze zatroskanie
rozmnożone braki i zniechęcenia
przykrótką wiarę
i opuszczone zajęcia z dekalogu
cierpliwość zostawioną za drzwiami
małostkowość przekładania z miejsca na miejsce
chroniczne lęki opadających liści
i wciąż niepełną wrażliwość na cuda
przynosimy w darze ofiary
wierząc że jeszcze Ci na nas zależy



wyznanie

między zachmurzeniem nieba
a twoim spojrzeniem
tworzy się przestrzeń dotyku
pomiędzy palcem a napięciem skóry
słowo zamknięte smakiem warg
nie było potrzebne

między kroplami deszczu
zrodziło się w nas wyznanie



rzeczą ludzką

rzeczą ludzką jest odchodzić
zostawiać pustkę
aby cień rozciągnięty w czasie
nabrał znaczenia po latach



ostatni chichot Stalina

Polsko
prawda cię nie wyzwoli
lecz cię powali

nie zgaśnie nadzieja
nawet jeśli odejdzie cień wiary
że to co przychodzi nagle i niespodziewanie
ma sens w wymiarze wieczności
choć nas okrada z żyjących
choć po ludzku przekreśla miarę wielkości
lecz nie zginęła i nie zginie
ta co w nas ma siłę trwania
nawet gdy da się słyszeć zza grobu
ostatni chichot Stalina



a jednak możliwe

wiersz daje poznanie
dotykiem myśli najprostszyc
rodzi wyznanie
w to co największe
a jednak możliwe
umiłowanie drugiego człowieka



o dupa jasiu jacy jesteśmy święci

przychodzimy własne powierzać sprawy
pazerni na Bożą Opatrzność
zadowoleni z siebie na półmetku biegu
słuchamy wybiórczo
kochamy za mało
dekalog znając na pamięć

jesteśmy prawi jak cholera
tylko jeszcze brakuje nam zdjęcia z papieżem



odwieczna pokusa

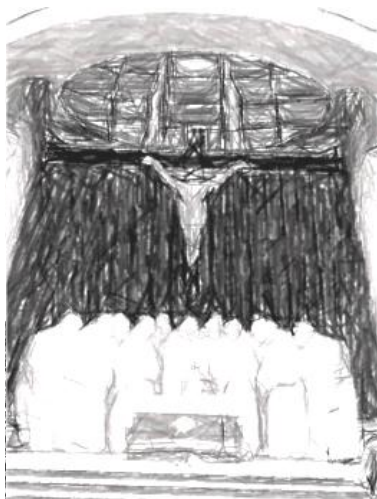
jest w nas odwieczna pokusa znaczenia
droga sukcesów orderów i sławy

chęć górowania nad innymi
wpycha świat w mroki historii
po której niebo otwarte
przyjmuje męczenników



niezbędni

zbędne staje się wszystko co nam zawadza
przeszkadza w naturalnym przeżywaniu świata
gdy ludzie zapisani w sobie erratą wiary
szybko odchodzą niezbędni dla nieba



owce zagubione

którzy Ojca nie chcecie w niebie
Jego imienia nie wysławiacie
królestwo światła okryliście korcem znużenia
wołę nieba macie w lekceważeniu
a chleb powszedni wysechł pod stołem

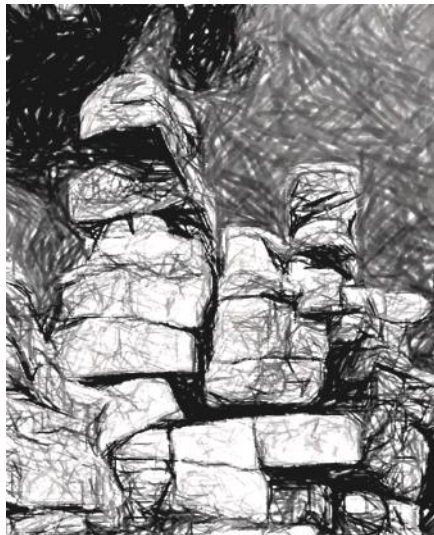
którzy grzechów nie wyznajecie
i nikomu nie odpuszczacie
ulegacie pokusom łatwych rozwiązań
a zło zamieszkało między wami
jesteście jak owce zagubione

bez przyszłości
w kraju podziałów
skazani na siebie



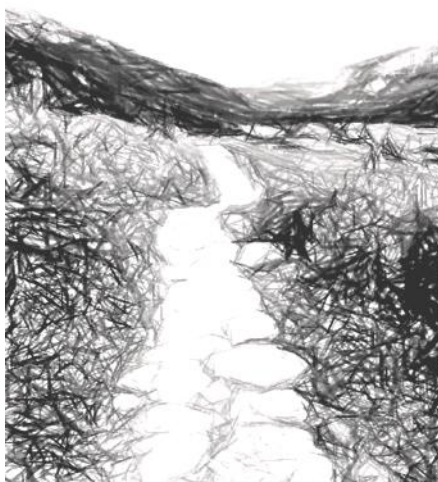
niepotrzebna

bo tak już jest z tą głupotą
że krzyczy gdy wcześniej milczała
nieudolnie naprawia co sama zepsuła
wymyśla niepotrzebne
a istotne ukrywa
aby się nie okazało
jak bardzo jest niepotrzebna



na rozdrożu

i znowu stoimy na rozdrożu
oczekując świętego natchnienia
gdyśmy na własne życzenie
wracając z obranej drogi
zeszli w to samo miejsce dziejów
gdy zamiast mądrości
siano furczy nam w głowie



z wiekiem

z wiekiem życie się zmienia
nabiera rozpędu gdzieś po czterdziestce
i nie sposób tego zatrzymać

tylko miłość ciągle tak samo spragniona
dojrzewa w zatroskaniu o drugą osobę
przecież to co największe zaczyna się
w małych nic nie znaczących gestach

z wiekiem wszystko się zmienia
wiara po przejściach staje się prostsza
droga do nieba coraz to krótsza
pełna ufności na dobrą starość

z wiekiem człowiek się zmienia
i to w tym wszystkim rzecz najważniejsza



dar nieba

to co w tobie przepiękne
ukrywasz w półcieniu

czasu zatrzymać nie można
starzejesz się pięknie

miłość wydłuża wspomnienia
uczy modlitwy jutra

jesteś darem nieba
i za to jestem wdzięczny



w cieniu

miłość jest darem nadrzędnym
wokół którego świat się wciąż kręci
nasze marzenia plany na przyszłość
cała historia i chwila obecna
nagle w oczach drugiej osoby
nabiera kształtów dotąd nieznanych
wszystko co było i co nadejdzie
jest tylko cieniem oczekiwania

to co w niej najpiękniejsze
przychodzi z czasem

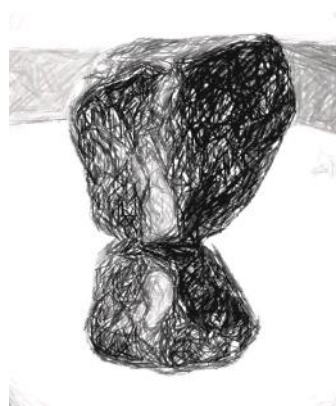


na krawędzi bólu

przychodził codziennie
przez kilka tygodni
patrzył jak przygasa jej wątłe ciało
próbował jej towarzyszyć

choć znał wyrok
wpatrzony w zmęczone powieki
uczył się żyć na krawędzi bólu
próbował zrozumieć sens cierpienia

niby tak oczywiste że wszystko przemija
a jednak niezbadane są wyroki nieba
więc codziennie przychodził i czekał
aż śmierć ich rozdzieli



stąd jest bardzo blisko

stąd jest bardzo blisko
do twej twarzy ust i dłoni
stąd jest bardzo blisko
do bramy zamkniętych powiek
otwieram je
budzę z nieświadomego lęku
i wkładam Boga
małą tętnicę życia



nieustannie

mój anioł stróż kocha poezję
nieustannie zapisuje ją we mnie
ucząc widzieć co dobrze ukryte
myśleć inaczej niż to przyjęte
kochać prawdziwie
raz i na zawsze



dorastanie

nasze dzieci są do nas podobne
w tym co dobre a jeszcze nieświęte
w tym co święte a jeszcze niedoskonałe
z ciągłym pragnieniem miłości
powoli odchodzą własne tworzyć błędy



przyjdź królestwo twoje

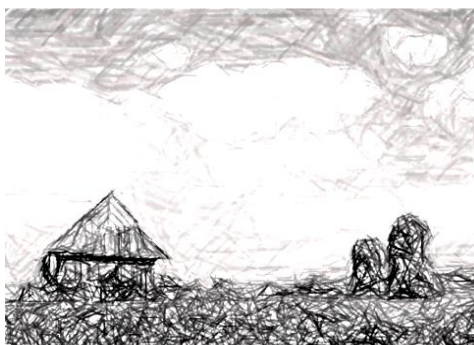
przyjdź i uwolnij nas
ze źmudnie zbieranych przychodów
fałszowanych podatków
drobnych przekrętów
tego co nam zbywa
czym dzielić się nie potrafimy
co jest w nas ostem niewiary
z niechęci do chleba powszechnego
tam gdzie nas ciągle nie ma



smutek jesiennych odejść

deszcz pada smutnie samotnie
między drzewami jesiennych odejść
kropla po wierszu wiersz po kropli
czas się przemieszcza przenika jasność

liść za liściem odkrywa wieczność
życie za życiem przywiera do nieba
objętość nieba rośnie zbawieniem
wyzwala uśmiech Przebaczenia



a ja wam życzę rozumu

a ja wam życzę rozumu
tak mi jeden mądry ksiądz powiedział
nie zdrowia co boli gdy go nie ma
nie bogactwa co szybko przemija
nie szczęścia co się kończy niespodziewanie
nie wiedzy którą osiąść można w zaparciu
ale mądrości rozumu
która przychodzi z nieba
drogą ciągłego słuchania



Spis treści

możliwe	3
niezwyczajnie	4
układ współrzędnych	5
obecny	6
z ukrycia	7
trzeba tak kochać	8
sztuka kochania	9
tylko dla niej	10
poezja uczy milczenia	11
jak ziarenko gorczycy / odwiedziny Boga.../	12
nadzieja świata	13
niewidoczny	14
w przestrzeni wierszy	15
sny nasze wyśnione	16
zawsze jest tak	17
wart zapamiętania	18
z każdym wierszem	19
z zamkniętego pokoju	20
równanie	21
matematyczne poezjowanie	22
On wie	23
x x x	24
codziennosc	25
istotnie	26
pamięć i ściana płaczu	27
Pan Bóg lubi poetów	28
pod zastaw słowa	29
frajda	30
w historię świata wpisany	31
w drodze	32
podejrzana	33

jak dziecko	34
wolna przestrzeń	35
wepólczucie	36
niezmiennie	37
w zabieganiu	38
niewierność	39
na obraz i	40
historia zbawienia	41
x x x	42
Ojciec nasz	43
źródło	44
1 P 5,7	45
wyznanie	46
rzeczą ludzką	47
ostatni chichot Stalina	48
a jednak możliwe	49
o dupa jasiu jacy jesteście święci	50
odwieczna pokusa	51
niezbędni	52
owce zagubione	53
niepotrzebna	54
na rozdrożu	55
z wiekiem	56
dar nieba	57
w cieniu	58
na krawędzi bólu	59
stąd jest bardzo blisko	60
nieustannie	61
dorastanie	62 6 7
przyjdź królestwo twoje	63
smutek jesiennych odejść	64
a ja wam życzę rozumu	65

